TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 30 listopada. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał

Ks. Wartenberg.

—

IV.

Hypoteza Darwinowa jest bezzasadną.

Ani dziedziczność przymiotów, ani naturalny dobór zwierząt z organizacyją doskonalszą, naturalna hodowla, ani krzyżowanie, ani wpływy klimatyczne, ni rewolucyje, wstrząśnienia ogólne na powierzchni ziemi, ani lat tysiące powolnego kształcenia się co doskonalszych, wymierania co niedoskonalszych jestestw, nie mogą być zakonem transumtacyji gatunków, nie mogą stanowić odwiecznego prawa przyrodzonego, mocą którego pędem jakiéjś samorodnéj siły wewnętrznéj, parcia wewnętrznego, „z pierwociny organicznéj" organizmy wszystkie mogłyby się wyłonić i przeradzać się, przedzierzgać w inne.

Pierwocina organiczna, mieszcząca w sobie siłę coraz rozmajitszego i doskonalszego rozwoju organiczności w nieskończoność, mogła być jedynie stworzona od Boga.

Gdybyć miała już koniecznie na początku być taka pierwocina cudowna, zgodziłbym się na to, że jedynie stworzona być mogła od Boga: boć sama się uczynić nie mogła (co twierdzić — absurdum), a Bogiem też być nie mogła jakim panteistycznym, którego pojęcie takoż nonsensem.

Ale że była taka pierwocina i że z niéj się wytworzyło wszystko, pozostaje jeszcze do dowiedzenia — to jest Darwinistów thema probandum; choć to oni tak uroczyście zaręczają „że nie gatunki, lecz życia pełną pierwocinę Duch Boży stworzył", jakby osobne odebrali objawienie Bozkie, dokładniejsze od Mojżeszowego, owszem poprawujące Mojżeszowe.

Pierwociny inaczéj rozumieć nie mogę, jak tylko, że jest czémś na kształt materia prima Scholastyków, możność wszystkiego, Platonowém *μὴ ὄν*, jeno że nie po platońsku czémś współwieczném Bogu.

Możność wszystkiego, możność stania się wszystkiém nie jest jeszcze możeniem, mocą, siłą, władzą, potęgą. Z gliny może być garnek, może być urna, może być forma jakiego odlewu sztuki pięknéj, — w glinie jest możność stania się tém wszystkiém; ale potrzeba osoby z możeniem, z umiejętnością wyrobienia wedle formy umysłowéj, wedle wzorów w myśli, wedle idei swojéj. Im rozmajitsza forma umyślona, im rozmajitszy wzorzec myślny, im różnolitsza idea, tém rozliczniejsze wyroby z tego samego materyjału.

Otóż w onę możność wszystkiego przez Boga stworzoną w początku, wkładana przez Ducha Bożego osobna myśl Boża coraz to inna, rozmajita tworzyła osobne jestestwa niezliczone w rozmajitości. Bez myśli że Pan Bóg nic nie stworzył, każdy przypuszczać będzie, kto sam bez myśli nie żyje, i bez myśli nie działa.

Myśl Boża, (one idee Platońskie, jeno że znów nie współwieczne Bogu), jest causa formans, nadaje kształt i życie każdemu z osobna jestestwu, — osobna myśl Boża każdemu z osobna stworzeniu, gatunkowi jestestw.

Zlać się tedy dwom jestestwom różnogatunkowym, dwom tworom różnolitym i różnolicym, dwom myślom wcielonym w stworzeniu, dwom ideom, dwom princypiom, przechodzić jednym w drugie, przedzierzgać się, przeradzać nie wolno pod karą i groźbą utworzenia potworów: a otóż ta potworność w Darwinowéj teoryji poczytana za princip stworności i stworzenia!

Żeby obranie sobie potworności za princip stworności i stworzenia uszło za coś znośnego dla rozumu, musieli Darwiniści Boga bardzo niedbałym wystawić: że nie chciał się trudzić tworzeniem przez myśl swoję rozmajitą rożnorodnych stworzeń, że powierzył ślepemu trafowi wyrobienie tworów z pierwociny brzemiennéj siłą ślepą organizowania, kształtowania się w różne postacie, i że dla tego nie ma w świecie myśli Bożych wcielonych, urzeczywistnionych.

Że w tém przypuszczeniu ubliżenie Bozkiemu Majestatowi, a spodlenie, poniżenie stworzenia, świata: nie widzieli. —

Aleź, jeżeli wykluczymy najmędrszą myśl Boga Wszechmogącego ze świata, tworzącą z materyji pierwiastkowéj, z owéj możności wszystkiego, jestestwa wszelakie: tedy i „pierwocina ona organiczna" musi nie być czém inném, jak bryją wszech żywiołów, czémś grubo materyjalném, iście błotem chaotyczném w rozumieniu starych Indyjan, Greków i t. d.; tedy stworzenia świata nie trzeba rozumieć i pojmować podnioslej, nieco idealniéj, filozoficznie, lecz zmysłowo, mytologicznie i materyjalistycznie jako wynurzanie się świata z błota, wygramolenie się powolne stworzenia z nicości, a raczéj nikczemności.

Z błota chaotycznego wtedy przez Thalesowe może zgęstnienie powstały nieorganiczne twory, z tych zaś organiczne coraz to doskonalsze, już nie wiém, w jaki sposób.

Aliści jak z ciał nieorganicznych organiczne mogą powstać, był li tego przykład kiedy?

Prelegent starał się wykazać zakon transmutacyji gatunków jestestw organicznych, nic nie wzmiankował o sposobie przekształcania się organicznych z nieorganicznych, a tych z pierwociny. A zajisteć przepaść nicości przeraża nas pomiędzy „pierwociną", a najlichszą stworą nieorganiczną, i rozstęp zdaje się nam nieprzebyty pomiędy nieorganiczném a organiczném stworzeniem!

Tę ciemnią, tę zagadkę w teoryji, którą wyznają, czy nam zdołają wyjaśnić, wyłożyć Darwiniści, wątpliwości nas zbawić? Wątpimy.

Przynajmniéj niemałe powagi naukowe oświadczają się przeciw, że nie zdola człowiek, (odrzuciwszy

działalność Boga-Stwórcy), wytłómaczyć sobie powstania przedewszystkiém tworów organicznych. Posłuchajmy Frederika Joachima Schouv'a.

„Jak powstały twory organiczne tak rozliczne, jestto jedno z zadań, które przechodzą zakres ludzkiego pojęcia. Przypuszczenie możebne dwojakie — zarówno niepojęte. Albo organiczne twory (rośliny i zwierzęta) powstały wszystkie bezpośrednio z nieorganicznych ciał, (wody, ziemi, powietrza, albo li pierwiastków chemicznych, jakie składają nieorganiczne i organiczne ciała), albo że najniższe tylko nieorganiczne w ten sposób powstały, które wyrobiły się za czasem przez transformacyją w coraz doskonalsze.

Obojgo niepojęte: nie mamy bowiem faktu ani jednego, żeby z nieorganicznych powstały organiczne, choć najniższe twory; także nie było przykładu, żeby jaki gatunek roślin lub zwierząt w inny się przemienił.

Skamieniałości zwierząt i roślin nie popierają tego drugiego przypuszczenia (Darwinowego). I tak: zęby i kości mamuta, już wymarłego gatunku słonia, takie same ciągle wydobywano, a bynajmniéj przejścia dopatrzyć nie można do zębów i kości dzisiejszego słonia.

Także przejścia nie dopatrzyć pradawnego, przedhistorycznego nosorożca do żyjącego obecnie.

Jest jakaś zmiana bezustanna w tworzeniu się jestestw, mutacyja, ale nie transmutacyja, metamorfoza; jest odmiana w gatunkach na rasy, ale nie przemiana gatunków w inne gatunki.

Co odmiany, mutacyje sprawia, to wzięli Darwiniści za przyczynę przemian, transformacyi, metamorfoz całkowitych. Aliści wszystko to nie może być zakonem „naturalnéj hodowli“ Darwinowéj, nie może być nigdy przenigdy.

Dziedziczność przymiotów, na którą się powołują, tłómaczy wybornie odmiany w gatunkach jestestw organicznych, ale nie odmiany gatunków, tłómaczy powstanie ras, ale nie przeobrażanie się gatunku w inny. Indywidualne przymiotów, właściwości gatunkowych odcienia, przechodząc z rodzica, z maci na potomstwo, mogą za czasem potworzyć odmiany, rasy, podrasy, gniazda szczególne, zwłaszcza gdy inne okoliczności się k'temu przyłożą; ale nigdy niezdolne przeobrażenia całkowitego w inne gatunki sprawić.

Mogąc bowiem zmieniać się nieistotne przymioty, przypadkowe, nie należące do essencyji i substancyji, do istoty i iścizny i do formy essencyjonalnéj; ale niechby się zmieniły istotne, pewnemu rodzajowi essencyjonalnie właściwe przymioty, te które stanowią istotę pewnego gatunku rzeczy n. p. konia, psa, to już powstanie nie koń, nie pies, ale potwór.

Metafizyczne zresztą w tém niepodobieństwo.

Wszakżeż to bowiem rzecz każda, stwora należy do pewnego gatunku właśnie przez to, że ma tego gatunku, rodzaju wybitne cechy. Znamiona te wyrosły pędem jakiéjś wewnętrznéj siły tworzącéj, jakiegoś principu formującego bezkształtną, nieżywotną materyją: jakżeż tedy przypuścić, żeby ta forma w rodzicu bytująca, mogła być principem formy w potomstwie nie takiéj saméj, lecz wcale odmiennéj, różnéj, istotnie, essencyjonalnie różnéj? A toćby jéj nie moc gieneracyji, rodzenia, lecz kreacyji, stwarzania przypisać trzeba, moc cudotwórczą, wszechmoc bozką! Coby z niéj powstało przez tę siłę twórczą potwornego, byłoby cudakiem; co stworzonego cudem: ale zawsze i jedno i drugie byłoby cudownem.

Że tylko w nieistotnych przymiotach, nie tykających jądra organizacyji odmieniają się gatunki, nigdy w istotnych, a więc że nie przeobrażają się nigdy w inne nowe gatunki; że nawet (okrom indywidualnych, które są akcydentalne, przypadkowe tylko), gatunkowe mutacyje, odmiany w gatunkach nie są podległe kaprysom jakiegoś ślepego trafu, lecz wyrachowania i rozmysłu Ducha Bożego; na to przytaczamy spostrzeżenia niepodejrzanéj dla Darwinistów powagi, Wallace'a.

Wallace gotował dzieło o transmutacyji rodzajów, species, czém Darwin spowodowany wydał wpiérw, aniżeli był sobie zamierzył, dzieło swoje, aby zapewnić sobie zaszczyt pierwszeństwa.

Otóż badacz ten w odczytach mianych w Linnean Society o waryjacyjach, o odmianach motyli, takie spostrzeżenia uczynione na wyspach Borneo, Celebes i t. d. rozpowiada. „Najpiérw odmienność u motyli jest przypadkowa, i to bardzo często i gęsto się znachodząca, tak że trudno nawet dwa równe sobie całkiém indywidua znaleść n. p. u papilio severus.

Druga odmienność znachodzi się w gatunkach, podległa stałym prawom, tak zwany dymorfizm lub polymorfizm. Potomstwo znacznie się różni od rodzica i to w mniéj więcéj stały, regularny sposób, tak że jedne wydają się za rodzicami, drugie od nich się różnią.

Tak u papilio memnon są dwie odmiany motylów samiczek: z ich potomstwa samce *zawsze* są za rodzicami, samiczki niekoniecznie zawsze podobne maci, lecz może samiczkom drugiéj tegoż gatunku odmiany.

Papilio pamnon ma jedne samiczki zupełnie sobie podobne, z wyjątkiem plamki czerwonéj na tyle; ale drugie, które uważano długi czas za osobny wcale gatunek motyli, (papilio polytes) choć nigdy nie znajdowano im podobnych samców. Tu znów samce za rodzicem się wydają, samiczki niekoniecznie matczyne ubarwienie mają, lecz wogóle jednéj z odmian tego gatunku. Papilio ormenus ma aż trzy gatunki samiczek wcale różnego ubarwienia.“

Darwiniści ślepemu trafowi przypisują przemiany całych gatunków w inne, zapewneć bez wszelkiéj podstawy, kiedy już odmiany, rozmajitość w gatunkach wedle spostrzeżeń Wallace'a podległe są nieodmiennym, stałym prawom.

Miejscowość, wedle spostrzeżenia Wallace'a, wpływa na wielkość, nawet na zmiany w organizacyji, w ustroju motyli, lecz zmiany jedynie zewnętrzne jak n. p. kształt skrzydełek, ubarwienie.

Na wyspie Celebes 13 gatunków papilijonów, 10 pierid i 6 nymfalid różni się od gatunków tychże na innych wyspach Archipelagu przez skrzywienie górnych skrzydeł i długość większą, tak że motyle są jakby ogoniate: modyfikacyja ta wyrodziła się u nich z potrzeby chronienia się.

Zdarzają się téż nieraz z podobném ubarwieniem motyle całkiém innéj organizacyji. Tak Danajidy są aż do uprzykrzenia liczne; ale nie wszystkie są właściwemi Danajidami. Prawdziwe Danajidy od nieprzyjaciół swego rodu bezpieczne dla odoru; otóż motyle z podobném ubarwieniem bez téjże, co one organizacyji, bez onego odoru także bezpiecznie się rozpleniają. I tak bywa, że z trzech do siebie podobnych gatunków, jeden tylko będzie Danajid, albo li téż jaki inny przez co innego, nie odór ubezpieczony, a dwa inne tegoż ubarwienia bez téjże organizacyji.

Skąd wniosek ten uczynić można: ponieważ podobne jakiemuś gatunkowi ubarwienieniem indywidua innego gatunku bezpieczne były, a im podobniejsze,

têm bezpieczniejsze; przeto niepodobne tegoż gatunku wyginęły z czasem, a podobne się rozrodziły i tak się stało, że całe gatunki zarówno liczne o innéj organizacyji są jednak równego ubarwienia.

Spostrzeżenia Wallace'a kłam więc zadają przypuszczeniu Darwinistów, że transmutacyje gatunków się dzieją, całych organizmów, kiedyć tylko zewnętrzne właściwości jak kształt, wielkość, ubarwienie się odmienia w niezmiennéj zresztą organizacyji. —

Żeby przez dziedziczność przymiotów nie wyradzały się jestestwa na gorsze, niedołężniejsze, jéno na coraz doskonalsze, biorą Darwiniści na pomoc swéj teoryji „walkę powszechną w przyrodzeniu o życie," i stąd powstającą „naturalną hodowlą." Przez powszechną w przyrodzeniu walkę o życie, przez pożeranie się, przez parzenie się samic z samcami co najsilniejszemi, najwięcéj w organizacyji udoskonalonemi, gdy co słabsze, nieudolniejsze bywają odepchnięte, powstaje naturalny dobór jestestw organicznych: a tak gdy wyborowe tylko przymioty z jednego pokolenia na drugie przechodzą, uszlachetniają się koniecznie organizmy coraz to więcéj.

W têm spostrzeżeniu naturalnego doboru, naturalnéj hodowli stworzeń nie ma dowodu na metamorfizm, na przeobrażanie się gatunków. Owszem wcale ono coś przeciwnego dowodzi. Wszak to im silniejsze, im doskonalsze w rodzaju swém zwierzę, têm wybitniéj cechy gatunku swego przeleje na potomstwo, w têm plastyczniejszéj, wydatniejszéj formie przejdą gatunkowe jego przymioty na następne pokolenie. Jakżeż by więc mogło być rodzicem wcale innego, odmiennego gatunku? Lichy koń, szkapina zmędzona prędzéj wyda płód podobien cośkolwiek do długouchego kuzyna — equus asinus; ale rumak czystéj krwi, arabskiego gniazda, z pewnością przeleje w potomstwo swą własną rodową, szlachetną krew', co w każdéj żyle tętnieć będzie, a nie urodzi ni wołu, ni osła, nie da początku do przeobrażeń w inny gatunek.

Do urozmajicenia gatunków nie może się daléj przyczynić ani krzyżowanie, ani wpływy trwałe klimatyczne, jakoteż w ogóle świata zewnętrznego, które, „jeżeli powtarzać się będą przez całe wieki i wieków tysiące to (podobno!) pojmiemy, że przy trwającéj zmianie wpływów zewnętrznych, jako już z przesiedlenia się zwierząt z jednego w drugi klimat, a trwaléj jeszcze i powszechniéj przy ogólnych wstrząśnieniach ziemi powstają, mogą i (podobno!) muszą powstać nie tylko odmiany, rasy, ale nadto nowe gatunki."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Księża Zmartwychwstańcy w Adryjanopolu.

(Dokończenie. Patrz Nr. 41.)

—

VIII.

W lutym r. 1865 wielka klęska publiczna podała misyjonarzom katolickim sposobność do poświęcenia się i okazania odwagi. Adryjanopol jest wystawiony w miejscu, gdzie się schodzą trzy rzeki: Merizza, Tundza i Arda; i dla tego często nawiedzany bywa straszliwemi powodziami.

Było to rano dnia 18 lutego 1865 r., gdy doniesiono z Filippopolis, że Merizza wylała. Takie doniesienie zwyczajnie o jednę dobę powódź wyprzedza. Dla tego też zdziwiono się, gdy woda w rzece rosła i téjże saméj nocy z 18 na 19 z koryta wystąpiła. Już przedtém poczyniono pewne przygotowania, lecz wielkiego wylewu spodziewano się dopiéro nazajutrz.

„D. 19, a była to niedziela, pisał O. Karól pod d. 1 marca, od rana przedstawił się oczom naszym wspaniały lecz bolesny zarazem widok. Wszystkie pola na prawym brzegu Merizzy były zalane. Tylko dachy domów i niewyrwane jeszcze potokiem drzewa wskazywały miejsce wiosek. Na ten smutny widok przypomniał sobie każdy z dreszczem klęski straszliwéj powodzi z r. 1842. Około godziny 11 przed południ. zaczęła się rzeka zwolna cofać do swego łożyska. Lecz w trzy godziny potém znowu nagle wezbrała i w kilka chwil powódź była powszechna."

Piérwszy wylew pochodził z Ardy, która nie przepływa żadnego znaczniejszego miasta i dla tego zwykle o podnoszeniu się tam wody nie donoszą; drugi pochodził ze rzeki Merizza, pojawił się o swojim czasie i właśnie we wiliją o nim doniesiono.

„Woda wszystko pokryła, donosi daléj list wyżéj wzmiankowany. Już nie można było rozpoznać brzegów; dachy domów zalanych wiosek znikły pod wodą. Na powierzchni wody widziano tylko bydło i sprzęty nieszczęśliwych mieszkańców dotkniętych powodzią. Nasi katolicy, którzy są najubożsi między Bułgarami, mieszkają prawie wszyscy w lepiankach glinianych. Można więc śmiało twierdzić, że ta plaga, jeśli dotknęła większą część Adryjanopolu, dała się głównie uczuć naszym współwyznawcom. Przez dwa dni trzeba było na czołnach rozwozić chléb, węgle i świece tym, którzy nie mogli wyjść ze swych domów naokół zalanych wodą."

Gorliwość i chrześcijańska miłość misyjonarzy katolickich wobec takiéj klęski nie mogła pozostać nieczynną. O. Tomasz baczny na piérwsze potrzeby nieszczęśliwych ofiar powodzi, zebrał składkę pomiędzy majętniejszymi katolikami i uzbierał 200 franków, zakupił chleba, mięsa, węgli i świec, co wszystko rozdzielił między potrzebujących. „Z naszéj strony, dodaje skromnie O. Karól, w którym się odwaga misyjonarza łączy z odwagą żołnierza, wspieraliśmy go, jakeśmy mogli i rozdawaliśmy nie tylko katolikom, ale bez różnicy wszystkim potrzebującym."

D. 21 wody cofnęły się, i zaczęto naprawiać zrujnowane chaty. Lecz gdy wiatr gorący po dwóch dniach deszczu i śniegu nastąpił, rzeka znowu wylała, i trzeba było na nowo rozpocząć dzieło trudne i niebezpieczne w podobnych okolicznościach, to jest nieść pomoc po domach nieszczęśliwych mieszkańców. Wreszcie opadła woda zupełnie; lecz choroby nałożyły chrześcijańskiéj miłości misyjonarzy nowe ciężary. Ledwo wieść o klęsce téj doszła do Europy, *L'oeuvre des Écoles d'Orient* nadesłało 300 fr., aby WW. Ojcom pomódz wspierać najpotrzebniejszych.

IX.

Odtąd zaczęło się misyji powodzić, przynajmniéj moralnie. Prawdziwa pobożność, święty zapał podtrzymywany gorącą wiarą, zastąpiły brak zasobów materyjalnych.

W miesiącu maju odprawiano codziennie nabożeństwo majowe w kaplicy, którą, jak się wyżéj rzekło, zrobiono z części szopy przeznaczonéj na hodowanie jedwabników, a którą powiększono dwoma

przybudowaniami z desek. „Podam wam w krótkości, pisze jeden z Ojców, obraz tego nabożeństwa:“

„Na ołtarzu mocno oświeconym a ubranym w polne kwiaty, jest wystawiony relikwijarz Najśw. Panny, przed którym odmawia się różaniec. Potém O. Tomasz ma naukę, która trwa od półgodziny do trzech kwadransy. Następnie uczniowie odśpiewują Litaniją, daléj odmawia się modlitwa do N. Panny i przechodzi się do *ektenii*, z odpowiedzią *miserere nobis*, którą uczniowie powtarzają. Po ekteniach śpiewają uczniowie *Salve Regina*, a celebrans pokadziwszy relikwijarz, błogosławi nim lud. Odmawia się jeszcze *Dio sia benedetto*, potém *Anioł Pański* i na końcu nabożeństwa przystępują obecni do całowania relikwiji. „Wszystko to odprawia się w języku słowiańskim i bułgarskim.“

Dwojaka była przyczyna, że tak uroczyście obchodzono miesiąc Maryji: tłomaczy się to raz szczególniejszém nabożeństwem do N. Panny, a daléj tą okolicznością, że chciano unitów zapoznać z temi pięknemi obrządkami, a zarazem O. Tomaszowi podać sposobność doświadczenia swych sił w nauczaniu po bułgarsku. Jedno i drugie najzupełniéj się powiodło.

„Piérwszego wieczora, czytamy w liście daléj, nie wielu się zebrało na nabożeństwo; lecz nazajutrz i w dni następne napływ był tak wielki, że kaplica nasza, mimo że została niedawno powiększoną, nie mogła wszystkich pomieścić.“

Do tych, którzy najgorliwiéj przybywali na nabożeństwo wieczorne, należał protopop Rafał, administrator dyecezyji, który późniéj został biskupem. Kapłan ten szczérze do swego kraju przywiązany, nie bez pewnego niedowierzania patrzał z początku na założenie misyji zagranicznéj w Adryjanopolu. Obawiał się wpływu, jakiby misyjonarze mogli wywierać na lud bułgarski. Lecz gdy ich lepiéj poznał, gdy się przekonał o ich szczérości i prawości, o ich pobożności i gorliwości około św. religiji naszéj, już się nie lękał ich wpływu, owszem nie zaprzeczał błogich jego skutków. Skwapliwość, z jaką WW. Ojcowie uznali go naczelnikiem unitów, skoro mu tylko Ojciec św. nadał ten tytuł, pokonała w nim do reszty początkowe jego niedowierzanie.

Był on jednym z najpiérwszych, którzy pospieszyli O. Tomaszowi winszować prawdziwie zadziwiającego skutku jego nauk; że zaś szczére były jego słowa, dowiódł tém, że wezwał O. Tomasza, aby kazał codziennie w cerkwi. O. Tomasz niezważając na rozmajite trudności, przyjął wezwanie, i odtąd miewał dwa razy na dzień nauki: rano w cerkwi, wieczorem w kaplicy misyjnéj.

Kazanie takie a raczéj takie proste nauki, nie znane dotąd całkiém na Wschodzie, obudziły wielką ciekawość między Bułgarami; którzy się zadziwili i niezmiernie uradowali, gdy swój język ojczysty, od dawna zaniedbany, a przez wielu z nich zapomniany, usłyszeli na kazalnicy. Nie mniéj gorliwie schodzili się Grecy, a metropolita schizmatycki zaczął się niepokojić z powodu kazań, które tylu słuchaczów ściągały. Powziął on myśl wysłania w niedzielę do kościoła parafijalnego przebranych popów, aby się przez nich dowiedzieć, o czém O. Tomasz mówi. Właśnie rozbierał naówczas *Modlitwę Pańską* i objaśniał słowa: „A odpuść nam nasze winy.“ Mówił blizko godzinę o miłości bliźniego, a mówił z obfitości serca i z wielkiém przekonaniem.“ — Powstał silnie przeciwko tym, którzy miłością własną powodowani, rozdzierają niepodzielną suknię Pana Jezusa, to jest Kościół.“ — Wierni słuchali ze wzruszeniem i uniesieniem. Lecz jakże przyjął metropolita sprawozdanie, które mu wysłańcy jego nieomieszkali zapewne uczynić?

Nauki O. Tomasza miały powodzenie i w dalszych jeszcze kołach. Wziętość misyji i jego wpływ osobisty wzmogły się bardzo. Dziś wszystko cokolwiek się misyjonarzy lub ich pracy dotyczy, żywo obchodzi Bułgarów. Ani jeden z przychodzących do Adryjanopola nie opuści miasta, nie odwiedziwszy domu misyji i Kościoła katolickiego. Najmniejsze szczegóły zwracają ich uwagę na siebie; lecz dzwon nadesłany przez Ojca św., i mający słowiańskie napisy, jest jeszcze dotąd głównym przedmiotem ich ciekawości. — „Gdybyśmy mogli, pisze jeden z WW. OO., dzwon ten pokazywać za pieniądze, zaręczam wam, że biorąc tylko po fenygu od osoby, jużbyśmy byli mogli za to drugi dzwon kupić.“

X.

Równocześnie powodziło się i szkole, istnienie jéj ustalało się, o ile na to zasoby pozwalały. I tutaj gorliwość i miłość zastępowały brak środków.

W ciągu roku 1865, jak i teraz jeszcze, składa się misyja z 10 osób, licząc w to *daskala* czyli nauczyciela bułgarskiego, który prócz żywności i mieszkania bierze 500 fr. pensyji. Daskal uczy czytać i pisać po bułgarsku. Brat Marcin udziela początków arytmetyki, kaligrafiji i rysunków; prócz tego powtarza z dziećmi historyją św. Brat Franciszek jest nauczycielem najmniejszych dzieci; ma on szczególniejszy dar do pozyskania sobie miłości dzieci; uczy on je liter i pisać na tabliczkach, a z tym urzędem łączy czynności dozórcy. Brat Bartłomiéj, jeden z najmłodszych członków misyji, a należący do tych co na ostatku przybyli, uczy języka tureckiego. O. Szymon Kobrzyński udziela starszym dzieciom początków języka francuzkiego. O. Tomasz zachował dla siebie udzielanie katechizmu, historyji św. i śpiewu. „Tylko wasz najniższy sługa,“ pisze żartobliwie a skromnie kochany O. Karól w liście, z którego podajemy niniejsze szczegóły, „tylko wasz najniższy sługa, chociaż przełożony misyji, niczego nie uczy, bo jest z każdym dniem coraz bardziéj do niczego.“

Wszyscy członkowie misyji prócz tego oddają się nauce języka bułgarskiego, który potrzebują znać gruntownie, i w którym też wielu z nich znaczne już zrobiło postępy.

Jeszcze słówko o szkole. O postępach uczniów oświadczył popis publiczny, odbyty wraz z rozdaniem nagród, w niedzielę d. 17 września 1865 r. Uroczystości téj przewodniczył konsul francuzki, do którego się przyłączyli pułkownik i kilku oficerów z pułku kozaków sułtańskich, stojących załogą w Adryjanopolu. O. Karól poznał w pułkowniku dawnego towarzysza broni; oficerami są po części Polacy; i już nieraz muzyka pułkowa oddaną była na rozkazy WW. Ojców, dla dodania blasku religijnym obrzędom w ich skromnéj kaplicy.

Po przemowie O. Tomasza odpowiadali uczniowie na pytania z katechizmu, z historyji św., z jeografiji, z historyji i z gramatyki bułgarskiéj, jako też z początków języka francuzkiego. Prócz tego odśpiewali chórem kilka pieśni. Ich odpowiedzi, jako też i śpiew bardzo zadowalniały; rodzice byli wielce uradowani z postępów swych dzieci; wszyscy obecni składali nauczycielom powinszowania.

XI.

Otośmy opowiedzieli po krótce o początkach misyji katolickiéj w Adryjanopolu. Trudności były wielkie. Kilkoro ludzi żywéj wiary, gorącéj miłości i wypróbowanéj odwagi, wsparci błogosławieństwem rozlaném na nim od Boga ręką Piusa IX. podjęło się trudności te przełamać, i dzieło misyji katolickiéj zostało założone. Po zawodach, które nastąpiły po zbyt łatwém zwycięztwie odniesioném w r. 1861, zabłysła nowa nadzieja. Atoli wiele jeszcze jest przeszkód do pokonania i dziś czynne i silne poparcie tego dzieła przez katolików Zachodu jest potrzebniejszém niż kiedykolwiek, aby za pomocą Bożą Ojcowie młodego kościoła mogli dzieło daléj poprowadzić i dokonać świętego przedsięwzięcia.

Trudności te są wielorakiéj natury, a największe pochodzą ze strony saméjże ludności, która ma powrócić do jedności katolickiéj. Ludność ta nie jest nieprzychylna katolicyzmowi, owszem jest dobrze usposobiona dla uniji, pogardzając, nienawidząc duchowieństwo greckie dla jego nikczemności i chciwości. Już tém samém skłania się więcéj ku nam; lecz taka jest ciemnota między nimi, że żadnego z nawróconych popów nie można użyć do pomocy. Ledwo że umieją Mszą św. odprawić, a natomiast inne obrządki religijne tak sprawują, że się zdaje, iż je bezczeszczą.

Daleko gorzéj ma się rzecz z niewiastami bułgarskiemi. „Rzadko znajdziesz, (pisano nam we wrześniu zeszłego roku) niewiastę taką, któraby się umiała dobrze przeżegnać; a na sto niewiast ledwie dwie lub trzy umieją *Ojcze nasz.*

Tę grubą niewiadomość podtrzymuje zabobon, który, jak się wspomniany list wyraża, chyba sam szatan wprowadził. Zabobon ten zabrania młodym osobom aż do pójścia za mąż uczęszczać do kościoła, aby podziwiano ich piękną suknię lub széroką krynolinę; skoro zaś podrosną, już ich noga w kościele nie postoji. Takie to wychowanie mają przyszłe żony i matki rodziny!

Jakże tu znaleść nauczycielki godne téj nazwy, mianowicie ze stanowiska religijnego? Jak dla utworzenia zawiązku prawdziwie katolickiego trzeba było wezwać księży zagranicznych, tak też trzeba za granicą szukać nauczycielek, któreby zdolne były wyrwać niewiasty bułgarskie z tego poniżenia i opuszczenia moralnego. „Znowu trzebaby się udać do słowiańskich katolickich krajów, pisze O. Karól, tam gdzie są zakonnice obrządku unickiego, aby nam one w pomoc pospieszyły.“

Duchowieństwo greckie nie tylko że nic nie czyni, aby pokonać tę niewiadomość, ale nawet z przykrością patrzy na tych, co szérzą oświatę, i usilnie stara się paraliżować wszystko, cobykolwiek w tym celu przedsięwzięto. Czyni zaś to nie tyle z pobudki współzawodnictwa religijnego, jak raczéj dla tego, ażeby zatrzymać dochody z urzędu swego, który sami na każdym stopniu hierarchiji drogo zapłacili. „W tém duchowieństwie każde stanowisko hierarchiczne przedaje się za pieniądze. Patryjarcha płaci znaczny haracz dywanowi za inwestyturę, a sam znowu przedaje arcybiskupstwa i biskupstwa duchownym swego obrządku. Ci ze swéj strony wynagradzają to sobie przedażą podrzędnych godności i okupem nałożonym na popów. Popi wreszcie przedają cząstkowo swą władzę kupioną od przełożonych i frymarczą wszelkiemi czynnościami swego urzędu, jako to chrztem, ślubem, rozwodem i testamentem.“ (*César Famin, Histoire de la rivalité et du protectorat des Eglises Chrétiennes en Orient*, pag. 99.)

Wszystkie nawrócenia od czasu jak sułtan uroczyście uznał Kościół katolicki w Bułgaryji, są dla popów ujmą a zarazem i groźbą na przyszłość. Stąd te klątwy rzucane przez biskupów greckich na rodziców, powierzających dzieci swoje misyjonarzom; stąd to prześladowanie gwałtowne, drobiazgowe, stąd te dokuczania, jakie się dzieją przy współudziale władz tureckich, chociaż rząd sam jest przychylny katolikom.

Wiemy co się działo w Małéj Tyrnawie po uwięzieniu archimandryty Pachomiusza. We wrześniu O. Tomasz korzystając z feryji szkólnych, zrobił wycieczkę do wsi Elaygeny. Za poduszczeniem władyki władze z pewnéj nieregularności w *teskere* (w paszporcie), udzielonym mu na żądanie konsula francuzkiego, skorzystały aby go zmusić do opuszczenia wioski we wiliją dnia, w którym katolicy z okolic mieli się zejść, aby przystąpić do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego. Gdzie indziéj więżą proboszcza we wiliją jakiéj uroczystości, lub nawet w sobotę, żeby niemógł w niedzielę odprawiać Mszy św.

Gdy się wieś jaka nawróci, zawsze tam jeszcze zostanie pewna liczba schizmatyków, interesowanych stronników władyki. Schizmatycy ci, chociażby ich liczba była bardzo mała, zatrzymują dla siebie kościół; a katolicy stanowiący znaczną większość, są zmuszeni odprawiać nabożeństwo u najbogatszego z pomiędzy siebie, albo u takiego, co ma najlepsze pomieszkanie.

Chociaż trudności są wielkie, jest jednak nadzieja oparta na położeniu rzeczy i na doświadczeniu, że dla Kościoła katolickiego otwiera się wielkie żniwo. Bułgarzy, jakeśmy to już wspomnieli, nie są wcale usposobieni nieprzyjaźnie ku katolicyzmowi. Owszem ich nienawiść i pogarda, którą są przejęci ku Grekom, ułatwiają nawracania się, które są szczére i trwałe, że ich żadne prześladowanie nie zachwieje.

„Mam mocną nadzieję, pisał O. Tomasz w marcu r. 1865, że Bułgarzy nie będą to zwyczajni unici, lecz prawdziwi katolicy *obrządku wschodniego.*“ Przekonania tego nabrał w Małéj Tyrnawie. „Mieszkańcy téj parafiji, donosił O. Tomasz, nie są to owi ludzie Wschodu na pół nawróceni, którzy na nieszczęście mają wstręt do wszystkiego, co od łaciników pochodzi. Przeciwnie, są to prawdziwi katolicy obrządku wschodniego, którzy chętnie przyjmują wszystkie pobożne zwyczaje, pochodzące ze Rzymu.“

Rola więc jest dobrze przygotowana, i oczekuje tylko siewcy, aby wydać obfite żniwo. Cały lud pogrążony w ciemnocie i schizmie, czeka rychło go z téj ciemnoty i ze szpon schizmy wyrwiemy i zwrócimy na ścieżki wiodące do prawdziwego Kościoła i do prawdziwéj oświaty.

XII.

Misyja katolicka w Adryjanopolu zasługuje więc na współczucie wszystkich szczérze do Kościoła przywiązanych katolików. Zaradzić potrzebom misyji, podać jéj środki do rozszérzenia wpływu i do urzeczywistnienia szlachetnych zamiarów, oto zasługi, jakie katolik wierze i miłości chrześcijańskiéj oddać może.

Potrzeby misyji w Adryjanopolu są obecnie bardzo wielkie. Misyjonarze mieszkają w nędznéj szopie; 10 ludzi składających misyję, ma na utrzymanie swoje 4000 fr. (6,400 złp.), które im *Stowarzyszenie dla szkół na Wschodzie* corocznie przyséła. Dochodami temi często jeszcze

dzielą się z bułgarskimi księżmi, którzy do nich na kilka dni w gościnę przybywają. Znajdują się więc w ubóztwie w całém znaczeniu tego wyrazu. Potrzebaby w Adryjanopolu wystawić dom i kościół. Plac już zakupiony, rząd francuzki dał wspomożenie na wybudwwanie domu; lecz to zaledwie połowa tego, co koniecznie potrzebne. Byłoby to zaś z wielką korzyścią, gdyby budowę silnie poparto. Pominąwszy korzyści materyjalne, któreby stąd wypłynęły, energiczne przeprowadzenie budowy dowiodłoby wszystkim, że misyja w Adryjanopolu nie jest, jak to mówią, *obozem koczującym;* wzrosłaby jéj wziętość, a wpływ by się ustalił.

Szkoła katolicka założona przez misyjonarzy była dotąd najważniejszém ich dziełem. Widzieliśmy, jak mimo współzawodnictwa szkoły lepiéj uposażonéj i tuż obok otwartéj, mimo zaczepek schizmatyków, szkoła ta się utrzymała i dotąd pomyślnie jéj się wiedzie. Wszakże, aby się rozwijała przedewszystkiém zaś, aby niniejsza szkoła stała się rzeczywiście zakładem, wydającym ludzi odpowiednich do służenia sprawie ogólniejszego nawracania się Bułgarów, potrzeba koniecznie, aby o własnych zasobach mogła pewną utrzymać liczbę. Utrzymanie jednego ucznia kosztowałoby rocznie 500 fr. (800 złp.), licząc już w to przyodziewek, a trzebaby miéć przynajmniéj 12 do 15 uczniów. Zresztą późniéj dostanoby może płatnych pensyjonarzy; ale oczywista, że należy rozpocząć od stypendyjatów.

Tymczasem chcąc piérwszym potrzebom szkoły zaradzić, trzeba ją w książki zaopatrzyć. Książki jakie posiada, nie wystarczają tak pod względem jakości, jak i liczby, a prócz tego źle są drukowane. Można się wprawdzie postarać o lepsze we Wiedniu, lecz wydatek ten przechodzi siły WW. Ojców. Równie przydałyby się książki z obrazkami, któreby można dawać w nagrodę, pudełko ołówków lub farb i wzory do rysunków. Naukę rysunków objęto roku zeszłego planem szkólnym; lecz trzeba ją było ograniczyć na uczniów zdatniejszych i uczynić z niéj rodzaj nagrody; — „do tego bowiem stopnia są uczniowie nasi ubodzy, powiada O. Karól, w sprawozdaniu z eksaminu wrześniowego, że musimy im dostarczać nawet papieru; a na to skądże wziąść pieniędzy — trzeba uszczuplać nasz pokarm codzienny.“

Lecz to nie tylko potrzebom szkoły trzeba coprędzéj przyjść w pomoc. Już eśmy wspomnieli, że dla nawróconych parafiji potrzeba księży, których kraj nie dostarcza, potrzeba misyji więcéj sił, aby misyjonarze mogli zadość czynić wszystkim wezwaniom. Liczne zaprosiny otrzymuje O. Tomasz od mieszkańców wiosek, pragnących słyszeć go kazącego, lub żalących się, że już od kilku lat się nie spowiadali.

Powiedzieliśmy wyżéj, że potrzeba nauczycielek, aby wyrwać niewiasty bułgarskie z ciemnoty, w jakiéj są pogrążone. Pomiędzy słowiańskiemi narodami katolickiemi, zdaje się, że szczególniéj Polska ma powołanie dostarczyć tych nauczycielek. Lecz niewiastom tym należy wystarać się o środki na podróż, należy je zabezpieczyć. Niechno środki będą w pogotowiu, Polska da to, czego od niéj oczekują. Szczególniejsze opatrzne prawdziwie są skutki prześladowań. Widzieliśmy przy końcu zeszłego wieku, jak księża i zakonnicy francuzcy wygnani przez rewolucyję, zanieśli do Angliji ziarno ruchu katolickiego, który się dotąd rozszerzył i umocnił. Dzisiaj Polacy, których schizma z ojczyzny wygania, idą walczyć ze schizmą i wyrywać jéj ludności tureckie, gdzie jak sądziła, stanowisko jéj było zabezpieczone na zawsze.

Misyja w Adryjanopolu potrzebuje więc pieniężnych zasiłków. Jeśli te zasiłki będą znaczne, misyja rozszérzy się szybko, i liczniejsze błogosławieństwa dusz wyrwanych z błędu wznosić się będą ku niebu. Jeżeli zaś misyja nie przybierze już dzisiaj rozmiarów takich, jakieby mogła przybrać, niechże przynajmniéj ma to, czego jéj najbardziéj potrzeba, niech będzie spokojną o przyszłość swoję. Za wsparciem pieniężném przyjdzie wsparcie moralne — urok, który misyją bronić będzie od dokuczań, na jakie często jest wystawiana. Misyją w Adryjanopolu Bułgarzy uważają za pozostającą pod opiekę Stolicy Rzymskiéj i Francyji. W przemówieniu swojém, jakie miał O. Karól we wrześniu przy uroczystości rozdawania nagród, powiedział Bułgarom, że winni są wdzięczność Ojcu św., który w swéj miłości ojcowskiéj wystarał się dla nich o środki do kształcenia swych dzieci, że winni ją są także i Francyji, która w wielkiéj części przyczynia się do urzeczywistnienia gorących życzeń Jego Świątobliwości. Lecz ludzie ci od tak dawna zaniedbani, muszą pewniejszą miéć rękojmię, że Stolica Rzymska i Francyja rzeczywiście się niemi opiekują.

Pop Żelasko wzywał najbogatszych mieszkańców Tyrnawy, żeby się złożyli na wybudowanie nowego kościoła. — „Dawniéj, odpowiedziano mu, niemieliśmy kościoła prawowiernego, i cesarz rosyjski kazał go nam wystawić; niechże więc Papież dla katolików kościół wybuduje, albo przynajmniéj niech piérwsze położy fundamenta; a to będzie dla nas zapewnieniem, że się rzeczywiście zajmuje losem katolików tego kraju.“ — Ojciec św. uczynił już tyle, ile mógł w położeniu swojém. Nie jestże więc obowiązkiem wiernych synów Kościoła, nie jestże obowązkiem Francyji, starszéj córy Kościoła, dokonać tego dzieła?

WW. Ojcowie misyji w Adryjanopolu poświęcili swe siły, aby pokonać piérwsze trudności; nie zaniedbali oni téż niczego, by dać poznać światu katolickiemu potrzeby i nadzieje dzieła przez nich podjętego pod opieką katolików Zachodu. Czyżby głos ich miał przebrzmieć bezskutecznie? Czyż będą mogli jeszcze własnemi patrzeć oczyma jak się misyja coraz bardziéj rozwija? Jest to ich najgorętszém życzeniem, lecz jest to zarazem, jak wyrzekł niedawno O. Karól z dziwném zaparciem się siebie, tajemnicą Mistrza, któremu służą — „jest to tajemnicą Bożą.“

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Poznań** dnia 26 listopada 1866 r.

Nader ważną podnosimy sprawę. Chcemy mówić o **czytelniach ludowych.** Powoduje nas do tego z jednéj strony wielka oziębłość, jaka pomiędzy nami na przoszkodzie stoji téj zbawiennéj instytucyji, a jakiéj świeżutkie fakta doszły naszéj wiadomości. Są osoby, które w tak pożytecznéj sprawie wszelkiego odmawiają współudziału, a nawet książki, które im za darmo przysłano, jako kamień węgielny do założenia czytelni, odsyłają napowrót. Z drugiéj strony przekonani jesteśmy aż nadto o znakomitych pożytkach takich czytelni, widywaliśmy nieraz naocznie błogie skutki, jakie wydają, abyśmy mogli milczeć i nie poruszyć téj sprawy, która w pracy ogólnéj nad podniesieniem narodu nader ważne zajmuje miejsce.

Nie pochlebiamy sobie, byśmy wszystko wyczerpnęli, co o tym przedmiocie powiedzieć można, ani téż, by słowo nasze rozbiło lody oziębłości, panującéj wśród wielu dla wszystkich robót pożytecznych, mniemamy jednak, że poruszając na nowo tę bogatą w następstwa sprawę, tém więcéj życia, działalności i gorliwości na tém polu rozbudzimy.

Aby argumentacyja nasza niezachwianie stała, od tego rozpocząć nam trzeba: czy ludowe czytelnie są potrzebne niezbędnie, czy bez nich obyć się możemy. Tak, łatwo nam się obyć bez nich, jeżeli jesteśmy obojętni na to, czy lud zakres swéj wiedzy i pojęć rozszerza, lub czyli żyje w ciemnocie, nieznajo-

mości żadnego wyższego celu na ziemi — jeżeli to nas mało obchodzi, czy żyje podług zasad chrześcijańskiéj moralności, czy téż oddany życiu niegodnemu. Kto zamknięty w skorupie egoizmu, kto wszystko na swoję własną tylko wyzyskuje korzyść, kto o własnéj tylko myśli przyjemności i wygodzie — tego, cóż obchodzi, że lud żyje w nędzy i w upodleniu moralném? Kto kocha swój naród i pragnie jego podniesienia, ten pracować dlań i poświęcać się nie wzdryga. Wśród tylu nieprzyjaznych okoliczności, wytrącających wyższym warstwom berło przodowania na polu intelligencyji, lud, ta rdzeń narodu, ma piękną przyszłość przed sobą, i dla tego chwytać należy wszelkich sposobów i środków, aby tenże lud wykształcić i podnieść. Potężną w tym względzie sprężyną są czytelnie ludowe. A chociażby one żadnego innego nie miały celu, żadnego innego nie przyniosły skutku, jedno wstrzymywały lud nasz w niedzielę i święta od złych towarzystw, schadzek karczemnych, pijatyk i grzesznych zabaw, czyliż to jedno nie przemawiałoby za jak najrozleglejszém rozgałęzianiem téj instytucyji?

Któż zaś czytelnie zakładać, któż oświatą ludu najwięcéj i najgorliwiéj zajmować się winien?

Odpowiedź leży na dłoni. — Ten, którego Opatrzność boża wybrała na nauczyciela, którego powołanie streszcza się w słowach Chrystusowych: „*Ite, docete omnes gentes*,“ kto z ludem najczęściéj w styczność wchodzi, kto z nim związany tylu węzłami — to kapłan mający pieczę pasterską. Treścią całego zawodu kapłańskiego jest prowadzić lud powierzony jego pieczy przez oświatę i moralność do szczęścia wiecznego. Dla tego celu wszystkich środków używać winien. Nietylko to czynić, co Kościół św. wyraźnie przepisuje, nietylko garnąć lud około ółtarzy pańskich i w wspólnych modłach odnawiać w nim ducha bożego, nie tylko głosić słowo boże w kościele i obznajmiać go z zasadami nauki chrześcijańskiéj, nie tylko zaszczepiać w szkole w młodzienczych sercach ziarna zdrowéj nauki, — na tém się nie kończą obowiązki pasterskie. Trzeba i po za kościołem pielęgnować to ziarno, które się sieje w kościele, i po za kościołem należy rozlewać w około błogosławieństwo moralności i oświaty! Jednym z takich środków jest udzielanie ludowi pożytecznych książek, któreby wzbogacały wiadomościami jego umysł, wzmacniały zasady pobożności i moralności słyszane u Ołtarzy Pańskich. Słowo najpotężniejsze, najwięcéj przekonywające zdania, najsilniejsze zaklęcia przebrzmią, a jeżeli udzielim dziełko, w którém nauki przybierają ciało i kości, niezatarte ono wrażenie pozostawi w sercu i umysłach ludu. Książka zatém dobra jest silną podporą wszystkich prac i usiłowań pasterskich.

W imię zatém tych obowiązków, w imię dobra i pomyślności ludu wzywamy gorąco wszystkich pasterzy, aby zajęli się gorliwie urządzeniem parafijalnych czytelni. Niech opadną raz więzy egoizmu, niech się rozkruszą łańcuchy opieszałości i oziębłości, w jakich spoczywać wygodnie, ale niegodnie, ale niezaszczytnie. Hasłem naszém niech będzie praca wytrwała, rozległa nad podniesieniem, uzacnieniem tych, co posłuszni naszéj pasterskiéj powadze dozwolą się prowadzić do wszystkiego dobrego.

Hasło to brzmi nieomal już wiek cały, od samego upadku naszego; potrzebę téj pracy wszyscy, którym sprawa narodu na sercu leżała uczuwali. Z tego poczucia niejedno wywiązało się przedsięwzięcie. Powstawały szkoły dla ludu — pisano książki najrozmajitszéj treści — co chwila pojawiały się pisma peryjodyczne dla ludu, ale wszystko to rozbijało się o obojętność powszechną, o brak należytego poparcia. Pisma zwłaszcza peryjodyczne, które zdaniem naszém najwięcéj wywierają wpływu przez uwzględnianie chwilowych potrzeb, a ztąd najgorliwiéj od wszystkich przyjaciół ludu popierane być winny, z małemi wyjątkami ledwo kilka lat życia naliczyć mogą. Z pism podobnych do ostatniéj chwili najwięcéj odpowiadała zadaniu swemu rozmajitością treści i pojęciem stanowiska swego *Szkółka niedzielna*, wychodząca w Kościanie. *Tygodnik* nasz polecał ją nieraz gorącemi słowy, zachęcał co chwila zniechęcającą się i upadającą na siłach w obec wielkiéj obojętności ogółu redakcyją. Wszystko napróżno — byliśmy głosem wołającym na puszczy. — Z żalem wielkim przyszło nam niedawno pogrzebać *Szkółkę*. Nie sami uczuliśmy tę wielką próżnią, jaką sprawił upadek pisma w téj ogólnéj pracy nad dobrem narodu, nie sami uczuliśmy brak jednéj sprężyny, która pewną stagnacyją w olbrzymiéj téj machinie wywołuje. Nie jeden głos żalu i utęsknienia po utracie rzeczonego pisma słyszeć nam się dało. Dla tego mamy za obowiązek wszystkim przyjaciołom ludowéj oświaty donieść radosną wieść, którąśmy z dobrego źródła słyszeli, że przygotowuje się wydawnictwo nowego pisma ludowego u nas w Poznaniu, że już znalazł się nowy redaktor, który się podejmuje wydawnictwa, a jeżeli znajdzie jakikolwiek współudział, ramy dotychczasowego skromnego pisemka rozszerzyć pragnie. Chodzi dzisiaj tylko o kaucyją. Wartoby było dla tak ważnego celu poprzeć go z wszystkich stron. Niejeden mógłby podać rękę i wesprzeć go pieniędzmi, które (mówimy to otwarcie) zamiast pleśnieć w kufrach lub zamienione na pargaminy nędzny przynosić procent, procentowałyby mu obficie błogie zadowolenie poświęcenia się dla ludu, jako też wielkie zdobycze w jego oświacie i moralności.

Przechodząc do faktów z kościelnego życia naszego zaszłych w przeciągu upłynionego miesiąca, wspominamy naprzód o rocznicy konsekracyji naszego Najprz. Arcypasterza, którą uroczystém nabożeństwem obchodzono w katedrze naszéj nazajutrz po dniu Zadusznym t. j. 3 listopada. Cały kler archikatedralny, alumni seminaryjum duchownego z profesorami swymi byli przytomni na tém nabożeństwe. Po skończonéj Mszy św. odśpiewano Te Deum.

W czasie tym wyszły dwa okólniki arcypasterskie. Piérwszy wzywający wiernych do podziękowania P. Bogu za tak prędkie ukończenie wojny i uchronienie nas od dalszych klęsk, odczytano w niedzielę 11 listopada, a drugi dotyczący sprawy papiezkiéj, odczytano z ambon w niedzielę następną. Przykre położenie Ojca św. a z nim i całego Kościoła, obawy jakie przejmują wszystkich prawych katolików wobec zbliżającego się dnia fatalnego 15 grudnia, w którym wojska francuzkie opuszczą Rzym i pozostawią papieża na łaskę rewolucyji, zniewoliły Arcypasterza naszego do przemówienia do wiernych. Oznajmując im, jakie to nowe burze zawisły nad Stolicą Piotrową grożąc jéj zniszczeniem, wzywa swe owieczki, aby modłami i ofiarami wspierały Naczelnika Kościoła św. W tym celu rozporządził obok dotychczasowego zbierania Świętopietrza dwukrotną dorocznie kwestę po kościołach archidyecezalnych w czerwcu i grudniu. W dzień Bożego Narodzenia sam nasz Najprzewiel. Arcypasterz będzie zbierał po skończoném nabożeństwie w katedrze naszéj datki pieniężne dla Ojca św. Mocną mamy nadzieję, że wierni licznie się zbierą w ten dzień w kościele archikatedralnym, aby módz swemu Arcypasterzowi oddać własnoręcznie jałmużnę dla obdartego z doczesnéj korony i wszelkiego mienia Ojca całego chrześcijaństwa.

Wskutek gorącéj odezwy Arcypasterza o modły dla Ojca św., jako też dla obudzenia znowu żywszéj pobożności pomiędzy mieszkańcami miasta naszego zamierzyli kapłani poznańscy urządzić przy sposobności święta Niepokal. Poczęcia M. B. trzydniowe nabożeństwo w kościele farnym.

Nie może być stósowniejszéj chwili do zanoszenia modłów przed Tron Najwyższego za Piusa IX., jak w ten dzień uroczysty, który Pius IX. otoczył nowym blaskiem przez ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia P. Maryji jako dogmatu. Nabożeństwo to odprawi się we formie *czterdziestogodzinnego* z wystawieniem Najśw. Sakram. i trzema kazaniami polskiemi i jedném niemieckim dziennie. Ks. Arcypasterz jak najchętniéj udzielił swego pozwolenia.

Dodajemy w końcu translokacyje, jakie zaszły w tym miesiącu:

Ks. Grabowski Józef komendarz z Noskowa otrzymał na własną prośbę posadę wikaryjusza katedralnego oraz nominacyją na asystenta registratury konsystorskiéj. —

Ks. Kasprowicz wikaryjusz piérwszy przy katedrze, otrzymał na mocy złożonego examinu konkursowego probostwo w Biechowie w komendę. Wskutek odejścia X. Kasprowicza od katedry otrzymał *ks. Nitschke*, jako piérwszy wikaryjusz administracyją nad parafiją św. Małgorzaty, *ks. Schubert* został wicedziekanem katedralnym, a *ks. Maryański* kapelan arcybiskupi, powołany został do wykładania w seminaryjum duchowném Obrzędów świętych.

Ks. Arendt mansyjonarz farny przeniesiony został na wikaryjat do Czarnkowa, a na jego miejsce przeznaczono *ks. Stagraczyńskiego*.

Ks. Wiśniewski wikaryjusz z Dolska otrzymał wskutek prezenty plebaniją w Czaczu, na jego zaś miejsce posłano *ks. Rakowskiego* wikaryjusza z Mokronosa.

Ks. Dr. Stablewski dotychczasowy wikaryjusz subst. w Tarnowie został przeniesiony do Śremu na drugiego wikaryjusza i nauczyciela religiji przy gimnazyjum. Plebanią w Tarnowie otrzymał na mocy złożonego examinu konkursowego *ks. Starczewski* komendarz w Bukownicy i Chlewie.

(Koresp.) **Z dekanatu Śmigielskiego** w listopadzie 1860 r.

W drugiéj połowie zeszłego miesiąca zaszły w dekanacie naszym dwa wspomnienia godne wypadki: jeden radosny i z upragnieniem wyczekiwany, drugi smutny, choć z dawna przewidziany. Piérwszym były odwiedziny JWks. Biskupa Stefanowicza, Sufragana Poznańskiego, celem poświęcenia kościoła parafijalnego w Goniembicach i udzielenia zarazem św. Sakramentu Bierzmowania, — drugim była śmierć ś. p. ks. Franciszka Knolińskiego, proboszcza w Śmiglu, dawniejszego dziekana tutejszego, — o któréj w *Tyg. katol.* już krótkie było doniesienie.

Śmierć wspomniana zaskoczyła nas, że się tak wyrażę, bar-

dzo nie w porę, bo poprzedziła o dwa dni przybycie dostojnego gościa naszego, a więc wtenczas kiedyśmy się na jego przyjęcie cieszyli i sposobili, tak że skutkiem tego uroczystość konsekracyji kościoła w Goniembicach przypadła w jednym dniu z eksportacyją zwłok ś. p. ks. Knolińskiego w Śmiglu, a następnego dnia administrowanie Sakramentu Bierzmowania równocześnie z obrzędem pogrzebowym. Zważywszy zaś, że to wszystko w jednym i tym samym odbywało się dekanacie, a nawet w odległości tylko $1^1/_2$ mili, że daléj jak w jedném tak i drugiém miejscu wszystkim sąsiednim, a zwłaszcza dekanalnym kapłanom być się godziło, łatwo stąd pojąć, jak wielka była w tém niedogodność, że obydwie te okoliczności razem się zbiegły. To też przykro i bolesno każdemu z nas było, że i tu i tam być nie mógł, ale chęć musiała tu starczyć za uczynek. Jedni duchowni bliżsi Goniembic, przybyli na konsekracyją tamecznego kościoła i do pomocy w słuchaniu spowiedzi tych, którzy mieli być bierzmowani, — drudzy, bliżsi Śmigla, oddali pośmiertną posługę zasłużonemu i kochanemu konfratrowi swemu. A jakkolwiek zaprzeczyć nie można, że przez ten niefortunny zbieg okoliczności udział księży i ludzi tak w uroczystości goniembickiéj jak i w obrzędzie żałobnym w Śmiglu oczywiście się zmniejszył, to przecież nie tylko w piérwszém miejscu, jak to sam widziałem, ale i w drugiém, jak mi powiadano, ani księży ani ludzi jakoś nie brakło, a cóżby to dopiero było, gdyby to nie równocześnie i nie tak blizko siebie się działo! Tyle o jedném i drugiém w ogóle, a teraz o każdém pokrótce osobno. —

JWks. Biskup Stefanowicz zawitał do Goniembic w sobotę dnia 20 października, a dzień ten jako i następujące dwa dni pobytu jego tamże na długo pamiętnemi zostaną i błogiém będą wspomnieniem dla parafijan tamecznych. Na dworcu koleji żelaznéj w Starém Bojanowie, po przybyciu paciągiem z Poznania o godzinie $^1/_2$8 rano, powitany i przyjęty został dostojnik kościelny przez Jks. Gieburowskiego z Górki duchownéj, poczém w towarzystwie tegóż i 3 kleryków, których miał ze sobą do asysty, ruszył pojazdem czworokonnym w drogę ku Goniembicom, która prowadzi przez Górkę duchowną. Tu na krótki czas odwiedził gościnne progi rządzcy kościoła i cieszył się widokiem tylu zmian korzystnych co do kościoła i plebaniji od ostatniego swego tamże pobytu przed 6 laty. Tymczasem przybyło tam jeszcze dwóch księży z okolicy, i teraz już w liczniejszém gronie duchownych zdążał JWks. Sufragan wprost do Goniembic, gdzie go miejscowy pleban i dziekan Jks. Theinert na czele swéj trzódki kawał przedewsią z upragnieniem oczekiwał. — Pochód do kościoła był piękny i wzruszający, jak w ogóle wzniosłém jest każde publiczne wystąpienie biskupa katolickiego, bo majestat i godność Kościoła św. przezeń wyrażone, duszę mimowolnie podnoszą. Z pieśnią na ustach: *Kto się w opiekę* — wśród dźwięku dzwonów kościelnych i wystrzałów z moździerzy, drogą brzózkami umyślnie ku temu wysadzoną i girlandami przystrojoną, poprzedzeni krzyżem i chorągwiami, temi godłami naszéj wiary św., otoczeni ludem na widok biskupa jako następcy Apostołów głęboko wzruszonym, prowadziliśmy Pomazańca Pańskiego pod baldachimem, a kilka dziewcząt ze szkoły słały mu pod nogi kwiaty, o jakie mimo tak późnéj pory roku postarać się umiano. Bo i na cóż się nie zdobędzie serce uszanowaniem, wdzięcznością i miłością religijną przejęte? — W kościele u stóp ołtarza wielkiego, po oddaniu adoracyji Najśw. Sakramentowi, powitał rządzca kościoła dostojnego gościa swego krótką przemową, prosząc o błogosławieństwo biskupie. JWks. Sufragan przemówił ze stopni ołtarza do ludu zgromadzonego słowy prawdziwie apostolskiemi, którym poważna postać jego tém więcéj dodawała namaszczenia: wyłuszczył cel swojego przybycia i zachęcał wiernych do korzystania z téj sposobności na zbawienny pożytek dusz swojich, a w końcu udzielił żądanego błogosławieństwa, które lud kornie na kolanach, a sercem do nieba wzniesioném przyjął. — Po południu odprawił JWks. Sufragan wraz z klerykami officium de Martyribus w namiocie urządzonym ku temu na cmentarzu, wobec złożonych tamże w puszcze relikwij św. Walentego etc., które dnia następnego umieszczone zostały pod portatilem w ółtarzu wielkim, podczas kiedy obecni księża słuchali póżno w wieczór spowiedzi wiernych którzy się coraz liczniéj gromadzili.

Nazajutrz w niedzielę 22gą po Świątkach odbył się podług rytuału uroczysty obrządek poświęcenia, na które kościół ten czekał lat blizko 50, będąc po swém ostatniém odbudowaniu r. 1817 kosztem ówczesnéj patronki JW. Jenerałowéj Turno i ówczesnego plebana ks. Skarzyńskiego, tymczasowo tylko benedykowany. Bezpośrednio po akcie konsekracyjnym, podczas którego sam JWks. Biskup przemówił do ludu licznie zebranego, powiedział kazanie w języku niemieckim Jks. Leichter, pleban z Wilkowa niem.; poczém celebrował pontyfikalnie sumę JWks. Sufragan, a kazanie polsk. miał Jks. Binek pleban z Kąkolewa. Podczas tego wszystkiego od samego rana ciągle słuchaliśmy spowiedzi na cmentarzu około kościoła, gdyż w kościele samym dla wielkiego natłoku wcale nie było podobném.

Jakkolwiek zaś następny dopiero poniedziałek przeznaczony był właściwie na Bierzmowanie, to przecież JWks. Sufragan widząc, że już w niedzielę wiele ludzi gotowych było do przyjęcia tego Sakramentu, choć nie mało znużony długiemi ceremonijami konsekracyji i celebrowaniem sumy, jeszcze pod wieczór tegoż dnia do 400 osób bierzmował. — Głównie jednak w poniedziałek, jak było zapowiedziane, odbyło się Bierzmowanie, które ogółem przeszło 2000 osób w oba te dni przyjęło. W ostatnim téż dniu doznał lud jak najlepszego przygotowania do przyjęcia tego Sakramentu przez kilkakrotne nauki o Bierzmowaniu tak w polskim jako i niem. języku. Nie tylko bowiem JWks. Biskup Stefanowicz dwa razy przemawiał jak zwykle przed i po Bierzmowaniu, ale i O. superior Mycielski ze Śremu gruntownie i zrozumiale ten przedmiot wyłożył w dwóch naukach rano i podczas sumy, a tak samo po niemiecku miał jednę naukę Jks. Zoellner, komendarz z Gołanic, a drugą Jks. Klose, proboszcz z Czerniny na Śląsku. — W niedzielę podczas sumy muzyka pod przewodnictwem miejscowego nauczyciela p. Wende, a w poniedziałek piękny śpiew na 4 głosy, nie mało się do podniesienia uroczystości przyczyniły. Księży było w piérwszy dzień 26, w drugi tylko 16, gdyż wielu na pogrzeb do Śmigla podążyło. — Raziło powszechnie, że dziedzic i patron kościoła, mieszkający w poblizkiéj wiosce, żadnego nie brał udziału w całéj téj uroczystości. Przez cały ten czas powietrze jak najpiękniéj sprzyjało, przeto wszystko poniekąd wspaniałéj i uroczyściéj się odbyło.

Zasługa i wdzięczność prawdziwa za to wszystko należy się czcigodnemu pasterzowi miejscowemu, który nie szczędził zachodów i ofiar, i już z dawna kościołek swój na te gody weselne zdobił i przystrajał. Przed kilku bowiem laty cały kościół wewnątrz i zewnątrz odnowiony i ozdobiony, posadzka nowa z cementu dana, później znowu dzwon wielki przelany, niektóre piękne aparaty sprawione, w przeszłym roku nowe dźwięczne organy zbudowane, a w tym roku stanął w środku cmentarza piękny, wspaniały krzyż z ciosowego kamienia, do 15 stóp wysoki, wyłącznym znacznym kosztem rządzcy kościoła wystawiony. Dozwolił mu też Pan Bóg doczekać tych dni tak dla niego jako i dla całéj parafiji radosnych i szczęśliwych, bo w wielkie pociechy i pożytki duchowne obfitych, tak że słusznie można było zawołać: Haec dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea! Winszuję Ci tego, szanowny ks. Dziekanie, życząc z całego serca pomyślności do urzeczywistnienia innych dobrych i pięknych zamiarów, o jakich ukradkiem się dowiedziałem, a między innemi szczęść Ci Boże na wyprawienie misyji na rok przyszły! Niech to wszystko będzie na większą chwałę Boga i pożytek bliźnich! —

Przechodzę do wspomnienia o drugim wypadku, a przejście to zbyt nie miłe, bo od radosnéj pamiątki oo smutnéj wzmianki o zgonie powszechnie szanowanego i zasłużonego kapłana, acz już od wielu lat nieczynnego weterana, i dla tego na kilku tylko szczegółach się ograniczę, zostawując dokładniejsze wspomnienie o budującym żywocie jego któremukolwiek z licznych przyjaciół i konfratrów jego starszych, którzy go lepiéj i dawniéj odemnie znali.

Ś. p. ks. Franciszek Knoliński, proboszcz i dawniejszy dziekan śmigielski, przeniósł się do wieczności na dniu 18 października po długiéj umysłowéj chorobie, któréj przyczyną i początkiem było więzienie jego stanu od r. 1846—48. Bliższe szczegóły z początkowego życia jego nie są mi znane; wiadomo mi tylko, że urodził się 1808 roku w Księztwie tutejszém, nauki swe odbył w gimnazyjum i seminarijum duchowném poznańskiém, na kapłana wyświęcony 1831 r. poczém był wikaryjuszem w Borku, a na probostwo śmigielskie prezentowany i instytuowany 1836 r. — Był więc przeszło 30 lat w dekanacie tutejszym, a w końcu po zgonie ś. p. ks. Karóla Pawlickiego, plebana z Czerwonéjwsi, od czerwca r. z. seniorem naszym. Od roku 1842 aż do swego uwięzienia sprawował urząd dziekański, a jak sumiennie i gorliwie takowy wykonywał, o tém świadczą między innemi dokładne i wzorowe opisy wizyt kościołów przezeń dokonanych, jako też protokóły z odbytych za jego dziekaństwa kongregacyji dekanalnych, pełne ważnych i pożytecznych uchwał tyczących się życia i pracy pastérskiéj w każdym kierunku. Był, że tak powiem, duszą dekanatu pod względem pożycia koleżeńskiego i ruchu naukowego, do którego dawał zachętę i popęd. Wielkim będąc miłośnikiem nauki, zajmował się szkołami bardzo gorliwie, i sam ciągle się kształcił pilném czytaniem różnych dzieł naukowych i religijnych. Gruntowne i wszechstronne wykształcenie łączył z prawdziwą pobożnością i gorliwością o chwałę bożą i zbawienie bliźnich, a w obejściu z drugimi był uprzejmy i miły, przy tém pełen zawsze poświęcenia i gotów do wszelkich ofiar dla kościoła i kraju, — zgoła był wzorem kapłana i pastérza dobrego.

Do tego numeru Dodatek.